PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 170 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 185 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 340 M
Z dostawą dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 370 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 8 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5803. Lwów, środa 27 Kwietnia 1921 Rok XII

Witos ustąpi przed 10-tym maja.
Pozytywne wyniki konferencyi w Hythe.

Prawo kobiety do broni.

Lwów, 26. kwietnia.

(*) Część naszej prasy rozpoczęła żywą kampanię przeciw Ochotniczej Legii Kobiecej.

Dlaczego?

Co się zwalcza?

Ochotnicza Legia Kobieca jest podziwu godnym wyrazem czynnego i niezwalczonego partyotyzmu kobiety polskiej — tejsamej Polki, która chwytała nieraz za broń w czasach najazdów kozackich lub tatarskich, tejsamej, której męstwo serca tak cudownie w „Warszawiance" przedstawił Wyspiański, tejsamej wreszcie, co w roku 1863-cim, przeważnie nikomu nieznana, niezmordowanie pełniła służbę łącznikową lub wywiadowczą.

Jest rzeczą pewną, iż w Polsce nie brak mężczyzn, zdolnych do służby wojskowej, nie da się jednak zaprzeczyć, iż mimo to brakuje czasem żołnierzy. Gdy nie pomagają wezwania, potrzeba żywego przykładu — propagandy czynu. Oto — jak powszechnie wiadomo — początki O. L. K. we Lwowie. Ten oddział kobiecy powstał jako wyraz patryotyzmu Lwowianki i na to, aby zachęcić do służby wojskowej mężczyzn, którzy się od niej uchylali.

Trzeba otwarcie i lojalnie stwierdzić: O. L. K. we Lwowie obowiązek swój spełniła.

Nic tu nie pomogą złośliwe przycinki ludzi, nie mogących się pogodzić z wytworami nowego życia. Fakt pozostanie faktem. O. L. K. brała w obronie Lwowa udział bardzo żywy i zaszczytny. Tego nikt nie może zaprzeczyć. Taksamo nie zaprzeczy nikt, że zasługi tego oddziału przy pilnowaniu dworca kolejowego są niewątpliwe. Przez długi czas służby wartowniczej na dworcach lwowskich nie można było nikomu innemu powierzyć. Złodzieje robili zasadzki na żołnierzy O. L. K., otwierali podstępnie zapadnie dworca, tak, iż biedaczki, nie widząc w ciemnościach, wpadały w nie i łamały nogi, a przecie mimo to służbę swą pełniły dalej i ostatecznie w czasach, gdy dzikie bandy Budiennego podchodziły pod Lwów, znowu wzdłuż linii kolejowej widziało się błękitne mundury placówek O. L. K., rozstawionych daleko za miastem dla strzeżenia toru kolejowego.

Były różne legie kobiece. Były w Rosyi kobiece oddziały szturmowe Boczkarewy — rozbite

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej)

Witos ustąpi przed 10 maja.

Rataj, Dąbski — kandydatami na godność premiera.

Warszawa, 26. kwietnia.

(Telef.) (m) Z kół zbliżonych do premiera Witosa informują, że w ciągu dni najbliższych a najprawdopodobniej jeszcze przed zebraniem się Sejmu tj. przed 10. maja br. należy oczekiwać rezygnacyi p. Witosa ze stanowiska premiera gabinetu, co pociągnie za sobą dymisyę całego gabinetu. Postanowienie to Witosa jest podobno nieodwołalne. Na stanowisko premiera PSL. (Piast) wysuwa ministra oświaty Rataja. Mówią także o wiceministrze Dąbskim.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Gdańsk, 26. kwietnia.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej wynosił wczoraj po południu 8'22 i pół do 8'27 i pół. Przekazy na Warszawę 7'85—7'92 i pół.

Berlin, 26. kwietnia.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej notowano wczoraj popołudniu 8'12—8'11 i pół.

Delegacya sow. w Warszawie.

Warszawa, 26. kwietnia.

(Telef.) (m) Przedstawiciele sowieckiej misyi repatryacyjnej zgłosili się w ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie przyjął ich szef sekcyi Przeździecki, któremu wręczyli dowody uwierzytelniające. W tych dniach delegacya sowiecka przedstawi się jednemu z wiceministrów. Ze względu na nietaktowne zachowanie się publiczności wobec misyi, które zdarzyło się w pierwszych dniach pobytu jej w Warszawie, koła oficyalne zaznaczają, że wszelkie tego rodzaju wystąpienia nie będą tolerowane, a winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności i surowo ukarani.

Warszawa, 26. kwietnia.

(Telef.) (G) W składzie delegacyi sowieckiej która przybyła do Warszawy, znajduje się wiele kobiet, a nawet kilku Polaków. Członkowie delegacyi znają przeważnie dobrze język polski i używają go przy porozumiewaniu się z robotnikami, przenoszącymi ich bagaże. Delegacya przywiozła ze sobą własne auto, które zwraca uwagę napisem „R. S. S. S. R.", oraz czerwoną chorągiewką. Delegacya zamieszkała w całości hotel Royal, wynajęty w tym celu za 9 milionów marek. W czasie przybycia delegacyi dworzec otoczony był policyą konną i pieszą, o nadto wzmocnione były posterunki policyjne wzdłuż drogi z dworca do hotelu. Mimo dalekiej drogi, bolszewicy natychmiast po rozpakowaniu bagaży wyjechali do miasta, jednakże przed godziną 10 powrócili do hotelu. W drodze z Mińska do Warszawy delegacya bolszewicka powiększyła się o jednego członka, mianowicie jedna z delegatek bolszewickich powiła krzykliwego nowego bolszewika.

Pozytywne wyniki konferencyi w Hythe.

Wiedeń, 26. kwietnia.

(Telef.) (G) Z Londynu donoszą: Rezultat konferencyi w Hythe może być streszczony w tym kierunku, iż Niemcom udzielony będzie termin do wniesienia nowych propozycyi, termin ten jednak nie będzie mógł być przeciągnięty poza 1. maja br. W dniu 30. bm. zbierze się Rada Najwyższa aby powziąć decyzyę co do tego czy niemieckie propozycye wystarczą aliantom.

Warszawa, 26. kwietnia.

(Telef.) (m) Wedle otrzymanych tu informacyi konferencya w Hythe miała jeden pozytywny wynik, a mianowicie zwołanie konferencyi Rady Najwyższej na dzień 30. b. m. Miejsce obrad konferencyi nie jest dotychczas ustalone. Będzie niem prawdopodobnie Londyn a nie Paryż, jak początkowo proponowano, gdyż ze względów na położenie wewnętrzne Anglii pobyt Lloyda George'a w Londynie jest konieczny.

i wycięte w pień przez żołnierzy rosyjskich. Były oddziały kobiece w Anglii, karne, doskonale wymusztrowane, a pełniące służbę pomocniczą na tyłach. Rosyjskie oddziały kobiece były haniebne — poprostu bandy zdziczałych histeryczek. Ale w Londynie nikomu nawet na myśl nie przyszło śmiać się z maszerującej przez ulice pełnej kompanii kobiecej. Wiedziano i rozumiano, iż jest to pomoc, którą gardzić nie można.

Jednakże nigdzie oddziały kobiece nie mają tak świetnej historyi, jak u nas. Powstawały one w chwilach najcięższych, zdawało się, rozpaczliwych walk. Dosłownie — w tych prawie beznadziejnych momentach ochotniczki O. L. K. na ołtarzu Ojczyzny składały swą kobiecość i chwytały za broń. Nie oszczędzano ich. Wydawane podczas walk polsko-ukraińskich pisma ukraińskie nie raz przynosiły opisy rozstrzelania żołnierzy O. L. K. Dziś, zamiast uznania za bohaterskie poświęcenie, a oddane usługi i spełnienie obowiązku żołnierskiego — nagonka. Czy to sprawiedliwe?

Nie jest rzeczą możliwą, aby Polska, z właściwym sobie żywym i czynnym temperamentem siedziała z założonemi rękami w chwilach, gdy ważą się losy jej ojczyzny. Rozumie się, iż jest mnóstwo sposobów współdziałania i niesienia pomocy, są jednakże temperamenty ogniste, powiedzmy, bojowe, koniecznie domagające się bezpośredniego udziału w walce. Będziemy tym Polkom za złe brali, że Polskę tak żywo kochają? Otóż, jeśli tak jest, najlepiej będzie, gdy indywidualności tego rodzaju skierujemy na drogę najwłaściwszą, a mianowicie do oddziałów kobiecych, należycie zorganizowanych i przez odpowiednie siły prowadzonych. Byłoby znacznie gorzej, gdyby kobiety te wkradały się do oddziałów w przebraniu lub też kryły się przy poszczególnych formacyach.

Kobieta polska, jako uczciwy żołnierz na polu bitwy przelała swą krew a tem zdobyła sobie prawo do broni. I tego prawa nikt jej już nie odbierze.

A że tą swoją gotowością do boju ona równocześnie zdobywa nowe prawa obywatelskie, to jest w zupełnym porządku. Jest to chyba najlepsza droga do celu. Można być pewnym, że kobieta, która niezależności swej Ojczyzny broniła z karabinem w ręku, na jej byt, szczęście i dostatek nastawać nie będzie.

Dziwna rzecz — jedna jedyna była we Francyi Joanna d'Arc i sława jej żyje po dziś dzień a pomniki jej niezliczone pysznią się na wszystkich większych placach miast Francyi. U nas setki kobiet wykazały taksamo żywą, mocną miłość Ojczyzny, tęsamą się serca i heroiczną odwagę — i zwalcza się je.

A przecie w Wilnie a już stanowczo we Lwowie mały bodaj pomnik dziewczyny z karabinem w ręku byłby nie tylko ozdobą, lecz zwykłem i prostem — stwierdzeniem faktu.

Społeczeństwo a armia.

III.

Lwów, 26. kwietnia.

W tej wielkiej dziejowej godzinie żołnierz polski zrozumiał, że teraz lub nigdy zdoła odzyskać niepodległość Ojczyzny z bronią w ręku. On czuł siłę i prawo do wystąpienia w imieniu sprawy polskiej. Wszystkie trzy dzielnice dawnej Polski, wystąpiły zgodnie i równocześnie pod hasłem: wypędzenia najeźdźców z kraju.

W dniach onych działy się rzeczy dziwne, cudowne niemal. Dawni żołnierze austryaccy Polacy w mgnieniu oka rozbroili oddziały węgierskie i niemieckie konsystujące w Galicyi zachodniej, garstki młodzieży z P. O. W. niemal bez broni, uderzyły na załogi pruskie w Królestwie Polskiem i zmusiły je do opuszczenia kraju, Wielkopolanie po krwawych i upartych bojach również pokonali przemożnego wroga i przegnali go precz ze starej piastowskiej dzielnicy. A bohaterskie dzieci kresowego Lwowa, mając do rozporządzenia zaledwie kilkanaście karabinów, wystąpiły do walki z najazdem ukraińskim i wyzwoliwszy rodzinne miasto, przetrwały srogie, kilkumiesięczne oblężenie i poszły za najeźdźcą trop w trop na oswobodzenie halickiej ziemi.

Po roku trudów i zmagań, po roku krwawych walk cała Polska była już wolną od najeźdźców. Jak zły sen, jak dymy z chałup, znikli bez śladu ciemiężyciele i wrogowie nasi, od Warty po Zbrucz pobujał swobodnie nasz Orzeł Biały.

Nie dane było spocząć jednakże żołnierzykowi naszemu. U granic kraju stanęła groźna fala rosyjskiego bolszewizmu, krwi i rabunków chciwa. I znowu poszły krwawić się nasze roty. Bohaterskie armie nasze idąc z szalonym impetem naprzód parły wroga przed sobą i idąc szlakiem Bolesława Chrobrego zatrzymywały się dopiero nad falami Dniepru u bram Kijowa.

A później, gdy bolszewicy wytężyli wszystkie swoje siły i zebrawszy przemnogie hordy dzikich Kitajców, bezpardonowych Łotyszów i masy ciemnego chłopstwa, które szło na rzeź, jak bydło pod nóż rzeźnika gdy ta nawała runęła na nasze nieliczne, nadludzkimi trudy zdziesiątkowane dywizye i zmusiła je do odwrotu! W odwrocie tym żołnierz polski okrył się nieśmiertelną chwałą, broniąc uporczywie każdej piędzi ziemi i każdą jej grudkę obficie krwią swoją zlewając. Wyczerpane do ostateczności garstki naszych żołnierzy, nie jednokrotnie ginęły niemal do szczętu, byle broni nie złożyć, byle nie postradać powierzonej ich pieczy armaty.

Ileż bohaterskich czynów, ileż imion znikło w prochowym dymie, utonęło w fali zapomnienia!

Lecz — nec Hercules contra plures! Nawała bolszewicka wtargnęła w granice Polski, watahy bolszewickie rozlały się po całym kraju, groźne zastępy półdzikiej jazdy Budiennego docierały prawie do rogatek Lwowa. Stolica kraju Warszawa, serce Polski, znalazła się w niebezpieczeństwie.

W całej Polsce rozbrzmiał, pełen przerażenia okrzyk: „Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie! Wróg już stolicy zagraża! Do broni kto Polak a nie tchórz!

W tej groźnej chwili, gdy Europie zdawało się, że jazda kozacka rozniesie całą Polskę kopytami swoich koni gdy sympatycy bolszewizmu głośno mówili, że bolszewicy, pokonawszy Polskę, połączą się z Niemcami i ruszą nad Ren, ażeby ukarać przeniewiercza.

JAN GELLA. 20

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

Wiktor: Wiemy, jak takie zwierzenia zbliżają ludzi. Powtarza się nieśmiertelna scena ze „Ślubów panieńskich" z dyktowaniem listu. Mówiąc kobiecie, jak bardzo kochalibyśmy inną, dajemy jej, między wierszami, do zrozumienia, jak ładnie potrafilibyśmy ją kochać. Przez kilka dni tylko, dajmy na to, wobec ustawicznej słoty i zupełnego braku gości, młodzi kuzynowie oddani są wyłącznie swemu towarzystwu. Korzystają z niego tem skwapliwiej, że oboje mają głębokie przeświadczenie, iż nic im nie grozi: on kocha jeszcze tamtą, tem szczerzej, że nieszczęśliwie, ona kocha Henryka, swego narzeczonego tem czulej, że szczęśliwie.

Helena: Zaraz. Proszę się wstrzymać. Jak to? On kocha tem szczerzej, że nieszczęśliwie, a ona tem czulej, że szczęśliwie? Cóż to za nowy koziołek?

Wiktor: To wcale nie koziołek. Zapomina Pani tylko, że on jest on, a ona jest ona. Zupełna wzajemność uczucia — u kobiety przeważnie je podsyca, u mężczyzny — gasi.

Helena: Czekam tylko, żeby Pan wyciągnął z tego, że zwykłą sobie objektywnością, wniosek następujący: uczucie męskie jest jak alkohol, benzyna, lub eter, który dolany do ognia, wznieca jego siłę, miłość kobiety, to taka sobie ciepła woda, która w dużej ilości musi zalać każdy płomień.

Wiktor: Przyzna Pani, że ta analogia bardzo się prosiła skoro Pani sama na nią wpadła. Mam jednak na to zjawisko lepsze, a całkiem poważne wytłumaczenie. Tłumaczy się to po prostu psychofizycznym ustrojem obu płci. Dla przykładu: Wie Pani, że jedne gatunki bakcyli rozwijają się w takiej temperaturze, w której inne giną. Otóż zarazek miłości u mężczyzny wymaga dla swego rozwoju temperatury wysokiej, ale nie znosi jej nazbyt długo. Uczucie kobiety natomiast potrzebuje ciepłoty jednostajnie trwałej, rozwijając się najczęściej w pełni dopiero w tym okresie, w którym miłość mężczyzny poczyna już usychać z nadmiaru gorąca. Innemi słowy, serce mężczyzny jest jak piecyk żelazny, że pozwolę sobie użyć tego trywialnego porównania: rozpala się szybko do czerwoności, ale szybko też chłodnie. Z sercem kobiety zaś bywa jak z staromodnym kominkiem. Trzeba długo się męczyć, klęczeć, dmuchać, dorzucać umiarkowanie drew, otwierać i zatykać drzwiczki, aby się płomień przyjął. Ale gdy się taki piec raz rozgrzeje, trzyma gorąco tak długo, że jest się nieraz zmuszonym otwierać okna, aby się nie usmażyć.

Helena: Och, Boże! Ileż razy piec taki wyziębia się prędzej, niż się tego spodziewacie.

Wiktor: Pochodzi to stąd, że albo miał jakąś wadę, albo nieumiejętnie w nim palono. Wracając jednak do młodych kuzynów mam nadzieję, że zrozumiecie Państwo nastrój, jakiemu się oddali. Jest to uczucie ciszy i bezpieczeństwa. Dla niego miłe, jako wypoczynek, po przeżytym zawodzie, dla niej słodkie przez instynkt siostry miłosierdzia, jaki nosi w swem sercu każda dziewczyna, gdy widzi w strapieniu młodego bliźniego płci brzydkiej.

Po kilku takich dniach — zwracam uwagę, jak niewiele żądam: wystarczą mi dwa, trzy dni — po paru dniach zatem tej ciszy i samotności, w czasie której młody człowiek mógł bez obawy podejrzenia o jakąś celowość powiedzieć, jakby na skutek porównania z swą niewierną kochanką — kilka słodkich słówek kuzynce, wpada do dworku jakieś młode, rozkrzyczane towarzystwo, przerywając to czułe sam na sam, w sam czas, by pozostawić bleśniną tęsknotę za owemi szaremi, pełnemi dżdżu godzinami zwierzeń. Zaczyna się w białym dworku ruch, pisk, śmiechy. Zosia, jako gospodyni, bierze czynny udział w tym gwarze. Filon siedzi zamknięty w swym pokoju, nie chcąc się stykać z tą rozbawioną zgrają. Jest nieco zawstydzony. Po raz pierwszy w tych kilku dniach dojrzał, że Zosia jest wcale niebrzydką dziewczyną. Jest przytem taka dobra i o całe niebo inteligentniejsza od tamtej. Przyznaje, że mu się odrobinę zaczęła podobać. Dlaczego teraz? — powie ktoś. Jak to? Znał ją od lat, a zaczyna się nią zajmować teraz, gdy kocha inną? A dlaczego właśnie po tylusie wpada się często w czerwonkę? Wskutek osłabienia organizmu, który łatwo ulega każdej infekcyi. Rzecz prosta, Zosia nie podoba mu się tak, jak tamta. Och, całkiem inaczej! Tak, jak miała, dobra siostrzyczka, którą chciałoby się całować... Tamtą kocha, tę właściwie tylko lubi. Jest smutny i zły, że go pozbawiono jej towarzystwa. Jest więc przez to jeszcze nieszczęśliwszy, niż na początku? Takby być powinno. Ale właściwie smutek jego zdekoncentrowany, ujęty, jakby w dwa promienie, złagodniał, jak łagodnieje boleść moralna, gdy przyłączy się do niej niedomaganie fizyczne.

(C. d. n.)

kapitalistyczną Francyę, spełnił się ów „cud Wisły"...

Na odgłos bębna trwogi na wezwanie starego Wodza, jakby z pod ziemi, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, jęły wyrastać i gromadzić się nowe pułki. Rosła, co dzień potężniała „Polska Armia Ochotnicza". Urzędnik porzucał biuro, rzemieślnik swój warsztat, uczeń ławę szkolną, chłopi z wbitemi na sztorc kosami — jak ongiś za Kościuszki czasów — wszystko to biegło na ratunek zagrożonej Ojczyźnie. Nawet kobiety, z karabinem na ramieniu, stanęły do szeregów. Z zadziwiającą szybkością formowały się nowe pułki. Niewyleczeni jeszcze z ran swoich żołnierze opuszczali szpitale, ażeby pełnić służbę instruktorów w tej nowej armii. Biegli starzy i młodzi. Często w szeregach widziałeś sześćdziesięciokilkuletniego, siwowłosego starca, maszerującego obok piętnastoletniego młodzieniaszka.

Nikt się nie zawahał w spełnieniu obowiązku — w dniach onych cała Polska stanęła pod bronią.

Wiadomości zagraniczne.

Międzynarodowa konferencya tranzytowa w Barcelonie. — Nagły odjazd Vinizelosa i pogłoski o rewolucyi w Grecyi. — Niemcy oszukują drugich i siebie. — Generał Bernhardi o wojnie w przyszłości. — St. Zjednoczone Europy środkowej.

Lwów, 26. kwietnia.

Ważne rezultaty osiągnęła obradująca w Barcelonie konferencya „Dróg i komunikacyi" przez uchwalenie konwencyi tranzytowej. Konwencya ta odnosi się do komunikacyi podróżnych i towarów drogą wodną i koleją żelazną, nie obejmuje jednak transportu powietrznego. Przy zabezpieczeniu suwerennych praw poszczególnych państw, zapewnia zupełną wolność tranzytową dla podróżnych wszelkiej narodowości, oraz dla towarów bez względu na ich pochodzenie i przeznaczenie. Wszelkie spory co do interpretacyi, lub zastosowania konwencyi rozstrzygać będzie w pierwszej instancyi Komisya Tranzytowa Ligi Narodów, w drugiej instancyi zaś Nieustający Sąd międzynarodowy.

Na konferencyi Barcelońskiej przyszły także pod obrady dwa nader ważne punkty, zagrażające całej strukturze Ligi Narodów. Pierwszy z nich był wynikiem żądania delegacyi szwajcarskiej i serbskiej, ażeby przyszłe konferencye tranzytowe były zupełnie niezawisłe od Ligi Narodów. Rzecz oczywista, że w razie przyjęcia tego wniosku, Liga, która zamierza być główną instancyą dla wszelkiej niepolitycznej akcyi międzynarodowej, stałaby się wprost zbyteczną. Druga sprawa ma również znaczenie międzynarodowe, chociaż bezpośrednio tyczy się tylko Wielkiej Brytanii. Powstała mianowicie kwestya, czy delegat angielski ma prawo podpisywać całe państwo i czy podpis jego jest także obowiązujący dla dominiów angielskich. Jedną z największych rzek o międzynarodowem znaczeniu jest Św. Wawrzyńca. Cóżby to było, gdyby Kanada nie zgodziła się na uchwały konwencyi, co do dróg wodnych?

Z obecnej konstytucyi Ligi Narodów wynikają na każdym kroku podobne trudności.

* * *

Korespondent **„Daily Express"** donosi z Paryża: Tajemnica otaczająca nagły wyjazd Venizelosa z Paryża, była posiewem pogłosek o blizkiej rewolucyi w Grecyi.

Jest prawdopodobnem, że Venizelos we Włoszech czeka na dalszy rozwój wypadków, a jeżeli wezmą obrót korzystny dla byłego premiera, wybierze się na włoskim torpedowcu do Brindisi i do Aten.

Nawpół oficyalne wiadomości z Grecyi donoszą, że powstał tam silny ruch reakcyjny przeciw Konstantynopolowi. Ostatnia niepomyślna ofenzywa przeciw Turkom i ciężkie straty poniesione przez Greków, przyczyniły się wielce do wzmożenia tego ruchu.

* * *

„New York Herald" piętnuje metodę niemiecką oszukiwania drugich i siebie. „Czy mogło być coś bardziej niezręcznego od twierdzenia dra Simons'a podsuniętego rządowi amerykańskiemu, że Francuzi nie okazują ochoty i energii w odbudowie swoich zniszczonych prowincyi. Mógłby z równą bezczelnością utrzymywać, że Francuzi sami zdewastowali swój kraj. I kto wie, czy i na to nie ośmieliliby się, gdyby ostatnia admonicya udzielona Niemcom w senacie przez Brianda, nie nałożyła im wędzidła.

Jak zaś Niemcy oszukują samych siebie, tego dowodem nowa książka generała Bernhardi, znanego rzecznika bezprawnych i brutalnych metod wojennych. W książce: „Wojna w przyszłości" twierdzi on, że marzyć o nowej wojnie światowej byłoby zbrodnią, równocześnie zaś przemawia za możliwie największem udoskonaleniem łodzi podwodnych — mimo obecnych warunków pokojowych, i dodaje: „Przeprowadzenie tego, jakoteż reorganizacyi armii jest rzeczą możliwą, jak tego dowodzą lata po r. 1806, gdy pod oczyma francuskich garnizonów wytrenowano 200.000 ludzi, zamiast traktatem dozwolonej liczby 42.000".

* * *

Dr. Renner, były kanclerz Republiki austryackiej, miał w Wiedeńskiem Towarzystwie socyologicznem odczyt, o zadaniach Niemiec, Austryi i południowo-wschodniej Europy wobec zupełnie zmienionego stanowiska, jakie naród niemiecki w przyszłości zajmie na kontynencie. Mówił on między innemi:

„Próba rozbudowy Europy środkowej w drodze niemieckiego imperyalizmu rozbiła się na polu bitwy. Ideę Fryderyka Naumanna, by małe państwa Europy środkowej skoncentrować jako wolne państwa, jednak pod militarną hegemonią Niemiec, uniemożliwił traktat pokojowy, to samo odnosi się także do drugiego pomysłu Naumanna, utworzenia federacyi, czyli Stanów zjednoczonych Europy środkowej.

Istnieje jednakowoż konieczność ekonomiczna i techniczno-komunikacyjna porozumienia się państw środkowo-europejskich między sobą. Gospodarcza odbudowa możliwą będzie tylko przez utworzenie całej sieci traktatów ekonomicznych, w miejsce poprzednich politycznych i dyplomatycznych.

Europa środkowa, jako system traktatów celem uregulowania wspólnych interesów — oto jak się zdaje hasło najbliższej przyszłości. Warunkiem do tego byłoby jednak, ażeby Niemcy zrzekli się wszelkiej myśli rewindykacyi lub hegemonii, zrzeczenie zaś to wymaga z drugiej strony, ażeby państwa sukcesyjne Niemcom pod swem panowaniem przyznały odpowiadające ich celom państwowe urządzenia. Dla tych dwóch uzupełniających się warunków należałoby stworzyć jak najrychlej sytuacyę psychologiczną, jeżeli odbudowa ekonomiczna nie ma być opóźniona."

DR. KAZIMIERZ TYSZKOWSKI

Czasy odrodzenia we Francyi *).

(Dokończenie).

Te wielkie zasługi Franciszka gubią się w powodzi szczegółów jego biografii, często anegdotycznej. I to uważam za błąd wielki. Wynagradza jednak charakterystyka Franciszka i jego działalności na polu postępu kulturalnego. Król ten był bowiem potężnym i wpływowym zwolennikiem nowych prądów umysłowych. Na jego dworze bawił przecież Leonardo de Vinci, Andrea del Sarto i Benvenuto Cellini. Franciszek I. to przecież założyciel „College royal" pierwszej uczelni humanistycznej we Francyi, hojny opiekun uczonych, poetów i artystów, budowniczy monumentalnych gmachów renesansowych, przedewszystkiem pałacu w Fontainebleau.

W galeryi postaci otaczających króla, najwięcej przymiotów i wad, właściwych epoce Odrodzenia ma synowa jego Katarzyna Medycejska, córa rodu najbardziej zasłużonego dla kultury z włoskich dynastów. Łączyła w sobie chytrość i podstępność, obłudę i intrygánctwo, któremi zamąciła stosunki francuskie. Wychowana w atmosferze, gdzie żyły tradycye Cezara Borgii, w której działał Macchiavelli, metody te przeniosła do nowej ojczyzny. Ale z domu wzięła też zamiłowania artystyczne, dzięki czemu wywarła znaczny wpływ na francuski renesans. Dążyła do władzy, życie całe o nią walczyła, umiała być bezwzględną i nie przebierała w środkach, brakło jej jednak żelaznej konsekwencyi, tak potrzebnej w burzliwych czasach, wśród jakich jej żyć wypadło.

Bo czasy to pierwszych fermentów religijnych we Francyi, tłumionych ze względów politycznych przez Franciszka I., a coraz bardziej szerzących się po jego śmierci, wobec słabszych indywidualności królów. Walka rozszaleje za Karola IX., skomplikuje ze stosunkami zewnętrznymi, wtrąci Francyę w odmęty wojen domowych. W walce tej występuje już na jaw przeciwieństwo Renesansu i Reformacyi. Słabe, zniewieściałe, zdegenerowane typy Ostatnich Walezyuszów nikną i karleją wobec potężnych jakby w kamieniu ciosanych postaci przodowników religijnych wobec Gwizów, Coligny'ego i innych. W walce tej oni muszą uledz i ulegają.

Przedtem jednak ich dziełem potworna katastrofa Nocy św. Bartłomieja, „Krwawe wesele paryskie" z 1572 r., najstraszniejsza intryga chytrej Medycejuszki, która obawiała się utraty wpływu na syna na rzecz hugenotów. Ale sprawcy rzezi wszyscy zginęli nienaturalną śmiercią. Karol IX. zagryzł się wyrzutami sumienia. Brat jego i następca niefortunny król polski Henryk III. również niedługo cieszył się tronem. Marny, zdenerwowany charakter zdolny do najsprośniejszej rozpusty i do najskrajniejszej bigoteryi nie nadawał się do sterowania państwem w tak trudnym momencie. Lawirował między hugenotami a katolicką Ligą, lecz w chwili gdy w sojuszu z pierwszymi szedł oblegać Paryż zginął z ręki fanatycznego dominikanina, czyniąc miejsce dla godniejszego od siebie Henryka IV.

Przeżyła braci królowa Margot. Podobna do nich charakterem, rozpustna, intrygantka, ale jak oni nie bez renesansowych porywów, bóstwo opiekuńcze rzeszy całej poetów, malarzy, artystów z Ronsardem i Brantomem na czele. Wszyscy oni, ci ostatni Walezyusze to wykwit przerafinowania epoki, przedstawiciele ze strony najgorszej, degeneraci renesansu. Gdy we Franciszku I. kipi jeszcze krew i wre rozmach potężny, gdy widać w nim potęgę i siłę, to wnukowie jego chorowici z urodzenia, wyniszczeni niemoralnem życiem kończą tę epokę, pozostawiając Francyę w rękach pewnych, które ją potrafią uspokoić, zreorganizować, stworzyć podstawę późniejszej potęgi. Henryk IV Bourbon, podobnie jak Franciszek I. pokrzywdzony przez Chlędowskiego, który zgubił się w drobiazgach biografii w powodzi miłostek i intryg dworskich, a nie odnalazł myśli przewodnich genialnego twórcy nowożytnej Francyi.

Główne postacie działające otoczone w przedstawieniu Chlędowskiego rojem pomniejszych, tłumem dworaków i dworek, metres królów i kochanków królowych, malarzy, poetów, rzeźbiarzy, uczonych, paziów, rycerzy. A wszystko przewija się wielobarwnym wężem przed oczyma czytelnika, budząc w nim nieraz uczucie wstrętu i grozy, bo złotolite hafty, aksamity i koronki nie zdołają przytłumić odoru krwi, ani zasłonić zbrodni, popełnionych przez ostatnich potomków wielkiej dynastyi. Obraz świetny i potężny, choć może więcej błyskotliwy niż głęboki.

---

*) Kazimierz Chlędowski. — Ostatni Walezyusze. Czasy Odrodzenia we Francyi. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Warszawa—Lublin—Łódź—Poznań. Kraków Gebethner i Spółka. Str. 443. Rycin 29.

V—VI zeszyt „Skamandra".

Lwów, 26. kwietnia.

(jrb.) Ostatni zeszyt „Skamandra" znamionuje silne i wyraźne „spuszczenie z tonu" i jak gdyby wyczerpanie tej wojowniczej i tak hałaśliwej grupy literackiej. Pokazuje się, jak zawsze zresztą, że twórczość pozytywna jest znacznie trudniejsza od wygłaszania rewolucyjnych haseł i programów. Pokazuje się też, że teoretycy „Skamandra" bynajmniej nie mają opracowanego programu, nie bardzo wiedzą czego chcą i operują zupełnie nieokreślonymi frazesami. Poza tem pozostało dawne wysokie o sobie mniemanie, które prawdopodobnie wzrastać będzie wprost proporcyonalnie do upadku energii twórczej.

I tak naprzykład rozpoczynający ten numer „Miesięcznika poetyckiego" poemat Lechonia pt. „Jan Potocki" stary jest tak formą, jak nastrojami, tonem i koncepcyą. Nie zbłądzimy, określając go jako poetycką ilustracyę słynnego widzenia Szopena, oddanego w jednym z polonezów i także uwiecznionego na znanym obrazie malarza polskiego, którego nazwiska w tej chwili sobie nie przypominam. Ale poemat ten nie ma ani siły poloneza Szopena, ani wzniosłości jego, ani uroczystego rytmu ani brzmienia. Jest to utwór poprawny w formie i kolorycie, lecz zimny i stanowczo „jeden z wielu". „Spotkanie" tegoż poety, niepozbawione zresztą głębszego lirycznego tonu, uderza w pierwszej chwili swą „pointą", którą jednak uważałbym raczej za dowcipną niż głęboką. (Nie ma nieba, ni ziemi, otchłani, ni piekła, jest tylko Beatrycze. I właśnie jej niema).

„Conte Cagliostro" Jerzego Mieczysława Rytarda jest nowelą w pomyśle zupełnie przeciętną, napisaną stylem miejscami żywym, barwnym i iskrzącym, częściej jednak pretensyonalnym. Nadzwyczaj wątła i naiwna konstrukcya noweli ugina się pod ornamentyką przeładowaną a sztuczną i zimną. Motywami i kolorytem utwór więźnie w rzeczach dawno już przeżytych.

Wiersze Karskiego absolutnie niczem nie wyrastają ponad zwykłą, poprawną lirykę. „Amor Felix", dramat wizyjny w trzech aktach Władysława Zawistowskiego, jest, mojem zdaniem, nudną „piłą", przez którą ja osobiście przebrnąć nie mogę i wszelkiego zdania o niej się wyrzekam. „Oktostychy" Jarosława Iwaszkiewicza są bardzo sztuczne — jednak miejscami kunsztowne i niepozbawione melodyi, dźwięku a tu i ówdzie uczucia, które mimo wszystko z tych wierszy się przebija, zaś „Walka o teatr" Emila Breitera to — w moich oczach — nieprzemyślany gruntownie „essay" młodego krytyka, teoryzującego „na próbę" i nie osiągającego żadnych rezultatów. Nie mogę przecie nazwać jasno skrystalizowanym wnioskiem długiego artykułu, iż „teatr ludowy ma stworzyć sztukę męską, wyrażającą życie zbiorowe". Ta recepta na sztukę ludową jest frazesem pustym, zupełnie nic nie znaczącym i do niczego też nie prowadzącym. Może zaimponuje naiwniejszemu czytelnikowi, ale ludzie mający z teatrem naprawdę do czynienia, uśmiechną się tylko pobłażliwie, przeczytawszy to napuszone zdanie.

Słonimski też nie idzie naprzód. Jego „Gorączka", utwór zresztą zajmujący, mimo deklamatorski patos tego „Kulissenreissera" poetyckiego, jes tzbytecznem przeżywaniem nanowo znacznie piękniejszego i o wiele spoistszego poematu braci Brzozowskich „La Maladive". Ciekawe — pokazuje się, że właśnie Słonimskiemu zaczyna brakować bezpośredniości w wyszukiwaniu tematów, co niezbyt korzystnie świadczyłoby o jego życiu wewnętrznem. Tematów jest mnóstwo, bo wszystko jest tematem, ale nie trzeba ich szukać lecz przeżywać. „Muza" jest wierszem zupełnie przeciętnym i którego retoryki patos rozgrzać nie może. Toż samo stosuje się do „K ła".

„A la mode" są wiersze Wandy Melcer Rutkowskiej, „a la mode" są ich tematy i sztuczne, chciane, rzekomo żywiołowe „rubata" — ale oczywiście pewna kultura poetycka jest. Nic nowego nie przynosi pełen zresztą swady wiersz Wierzyńskiego pt. „Legenda". „Po linii kontrastu", studyum o Chestertonie i Shawie Patkowskiego jest zwykłym, poprawnym „essay'em" literackim. Może być tak, mówi Patkowski, a może być jeszcze inaczej.

O uczciwej „objektywności" grupy „Skamandra" korzystnie świadczy fakt wydrukowania w tym numerze studyum K. Bleszyńskiego (Nowość czy ciąg dalszy), dowodzącego, iż Najmłodsza Polska jest tylko przedłużeniem Młodej Polski z przed lat kilkunastu. Ta obserwacya wydaje mi się być zasadniczą.

Poza tem mamy jeszcze wiersze Tuwima, Przysieckiego, F. Kruszewskiej i Kozłowskiego, oraz recenzye.

Nieprzyjemny ton znajdujemy w odpowiedziach redakcyi. Naprzykład:

— W wierszu „Natchnieni poeci" stwierdzamy z zadowoleniem wpływ Przysieckiego. Brak mu jednak spoistości i czaru mistrza.

Albo też:

— Zabraniamy przysyłania nam swych wierszy.

Naogół V—VI numer „Skamandra" uważam za bardzo słaby.

Wiadomości muzyczne.

Lwów, 26. kwietnia.

W Rzymie ożywił się bardzo ostatnio ruch koncertowy. Obok starych mistrzów jak: Palestrina, Monteverdi, Scarlatti, święcą tryumfy klasycy niemieccy i moderniści jak Debussy, Strauss. Otworzono nową salę, zwaną salą Bacha, w której Monsignore Casimiri zamierza kultywować muzykę kościelną. Koncerty odbywają się codziennie, przyczem publiczność wypełnia po brzegi największe sale jak np. Augusteum mieszczące przeszło 3000 osób.

W Warszawie grał niedawno z dużem powodzeniem Zbigniew Drzewiecki. Należy on do najpoważniejszych i najbardziej skończonych pianistów-wirtuozów, jak piszą dzienniki warszawskie, a to dzięki doskonałej równowadze, jaka panuje pomiędzy jego znakomicie owładniętą techniką pianistyczną i wysoką kulturą muzyczną, oraz poważnem traktowaniem sztuki. Jego interpretacya służyć może za wzór poszanowania intencyi autora, dokładności w odtwarzaniu tekstu muzycznego i właściwego poczucia tempa, rytmu i dynamiki.

Józef Śliwiński znakomity pianista zorganizował orkiestrę amatorską, która 12. kwietnia wystąpiła z koncertem w Filharmonii. Śliwińskiemu udało się dokonać czynu niezwykłego, zebrał grono ludzi należących do rozmaitych zawodów i tylko przygodnie uprawiających grę na różnych instrumentach, przelał w nich swój zapał i umiłowanie dla muzyki symfonicznej i utworzył orkiestrę składającą się aż z 65 osób. Pierwsza w Polsce duża amatorska orkiestra wykonała I-szą symfonię Beethovena, uwerturę „Piękna Meluzyna" Mendelsohna oraz serenadę Czajkowskiego (na instrumenty smyczkowe).

W Berlinie zdobyła niesłychane powodzenie nowa operetka Edwarda Künneka: „Der Vetter von Dingsda". Libretto napisali Haller i Rideamus.

Zapiski bibliograficzne.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Lwów, 26. kwietnia.

Jerzy Bandrowski, — „Pielgrzymi" — powieść, nakładem Wydawnictwa Polskiego, Lwów.

Jerzy Bandrowski, — „Czerwona rakieta", powieść — nakładem Wydawnictwa Polskiego, — Lwów, Poznań 1921.

Jerzy Bandrowski, — „Krwawa chmura" — powieść, nakładem Wydawnictwa Polskiego, — Lwów—Poznań 1920.

Tadeusz Rittner, — „Duchy w mieście" — powieść — Instytut Wydawniczy, Biblioteka Polska — Warszawa 1921.

Józef Weyssenhoff, — „Soból i panna" — cykl myśliwski — Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska — Warszawa 1921.

Jerzy Żuławski — „Na srebrnym globie" (Rękopis z księżyca) — Instytut Wydawniczy, Biblioteka Polska — Warszawa 1921.

Maksymilian Weronicz, — „Płomienie u brzegów" — Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Balzac, — „Ostatnie wcielenie Vautrina" — przekład Boya — Instytut Wydawniczy, Biblioteka Polska — Warszawa 1921.

A. Musset, — „Komedye" — przekład Boya, 2 tomy — Instytut Wydawniczy, Biblioteka Polska — Warszawa 1921.

Sprawa ubezpieczeń społecznych.

Lwów, 26. kwietnia.

Krajowa Małopolska Rada dla spraw ubezpieczeń społecznych, która w r. 1919 istniała pod prezesurą ówczesnego sekcyjnego radcy prawnego Sekcyi Ubezpieczeń Społecznych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecz. prof. Hilarowicza, rozpisała w swoim czasie ankietę w sprawie Kas chorych na terenie b. Galicyi, której wynikiem było stwierdzenie z jednej strony, że zachodzi potrzeba jak najintenzywniejszego kształcenia licznych zastępów urzędników Kas chorych, z drugiej zaś, że należyty rozwój systemu ubezpieczeń społecznych może u nas nastąpić przy jak najszerszem uświadamianiu całego społeczeństwa o ich istocie i znaczeniu. Dzisiaj, w okresie przetwarzania się małopolskich Kas chorych w myśl ustawodawstwa polskiego, należy na sprawę tę zwrócić baczną uwagę. Koniecznem jest uświadamianie w tym kierunku jak najszerszych warstw przy pomocy odczytów, wykładów, broszur itd., gdyż dopiero wówczas, gdy całe społeczeństwo zda sobie należycie sprawę z olbrzymiej doniosłości ubezpieczeń społecznych i współdziałać w nich będzie, możliwem się stanie zbudowanie wielkiego systemu tych ubezpieczeń. Kasy chorych mają być w przyszłości podstawą systemu ubezpieczeń społecznych jednolitych, obejmujących ubezpieczenia na wypadek choroby, niezdolności do pracy, emerytalne i ewentualnie na wypadek bezrobocia.

Jeszcze o „Krzyżach Walecznych".

(Czy zapomniano o obrońcach Rzęsny Polskiej?)

Lwów, 26 kwietnia.

Piszą nam:

Czytając spis odznaczonych w obronie Lwowa „Krzyżem waleczności", zauważyłem brak tych, którzy pierwsi, już w nocy listopadowej z 31. X. 1918 na 1. XI. 1918 podnieśli broń i dali hasło do walki z najeźdźcą, a tymi właśnie bohaterami są zdobywcy armat i amunicyi w Rzęsnie Polskiej, których nazwiska są następujące:

Porucznik Monne Kazimierz, por. Vorzimmer Tadeusz, ppor. Kopeć Stanisław, brat śp. kpt. Kopcia Ludwika, ppor. Rychlewski Kazimierz, ppor. Piasecki Karol, ppor. Lubecki Stanisław, ppor. Wrona Wojciech, ppor. Dicher, ppor. Eisert, sierż. Szyfing Karol, plut. Gąsiorek Stanisław i Wróblewski Tadeusz. Z tych por. Monne Kazimierz, ppor. Kopeć Stanisław, śp. ppor. Wrona Wojciech i ppor. Rychlewski Kazimierz po należytem rozbrojeniu bateryi austr. w Rzęsnie Polskiej, chcąc przyjść z pomocą pierwszej placówce, która organizowała się w tym czasie w szkole im. Sienkiewicza, wyjeżdżają o godz. 4 rano z Rzęsny do Lwowa z wozem pełnym broni i amunicyi, lecz w drodze obok gmachu sejmowego otoczeni i ostrzeliwani przez przeważające siły nieprzyjacielskie dostają się do niewoli ukraińskiej, gdzie zapada decyzya rozstrzelania naszych chłopców. Lecz nie długo tą zdobyczą Ukraińcy się cieszyli, bo w parę godzin później chłopcy nasi zbiegli i już wieczorem stanęli znowu „morowe stare leguny" w naszych szeregach.

Nadmieniamy, że dzięki właśnie tej garstce bohaterów Rzęsna Polska była zaledwie jedyną placówką, do której Ukraińcy mimo kilkakrotnych silnych swoich ataków nie wtargnęli.

Sądzimy, że pan bryg. Mączyński zainteresuje się tą sprawą i nie pozwoli skrzywdzić tych, którym my mieszkańcy Lwowa tyle dobrego zawdzięczamy.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek 26 kwietnia, o g. 7 wieczór „Skowronek", operetka.

Środa 27 kwietnia o g. 7 wieczór „Twarz i maska", komedya.

—o—

Biuro koncertowe M. Tuerka:

Środa 27. kwietnia: Seweryn Eisenberger, koncert z orkiestrą. 11297

Ob. Komitet Obrony Państwa zwraca uwagę i przestrzega Polaków b. poddanych rosyjskich, pochodzących z ziem nieprzyznanych Polsce traktatem w Rydze, by w ciągu dni pięciu załatwili formalności połączone z uzyskaniem obywatelstwa Państwa polskiego, gdyż w przeciwnym razie nie będą mogli korzystać z uprawnień traktatowych, przyznanych obywatelom polskim w sprawach majątkowych. Zgłaszać się należy w Magistracie I. piętro, sala nr. II.

Do podkomendnych śp. Zajączkowskiego. Sąd wojsk. O. G. ogłasza: Wszyscy ci obrońcy Lwowa, którzy w dniu 17 sierpnia 1920, tj. w dniu katastrofy pod Zadwórzem znajdowali się w baonie śp. kapitana Zajączkowskiego — i obecnie powrócili z niewoli bolszewickiej, zechcą w celu złożenia świadectwa zgłosić się bezzwłocznie w sądzie wojskowym O. G. we Lwowie, ul. Zamarstynowska l. 9, w biurze sędziego śledczego kapitana dra Markowskiego, lub podać swe adresy z powołaniem się na L. Dsk.: XV. 2436/21.

(§) Zniesienie rozporządzenia o osobistych świadczeniach wojennych. Wozoraisza „Gazeta Lwowska" ogłasza rozporządzenie Gen. Deleg. dra Gałeckiego, znoszące w porozumieniu z DOG. we Lwowie ważność rozporządzenia z dnia 8-go kwietnia 1920, powołujące ludność cywilną na obszarze DOG. Lwów dla celów obrony Państwa do osobistych świadczeń wojennych, mających na celu ochronę położonych na obszarze DOG. we Lwowie linii kolejowych, telegraficznych i telefonicznych. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 maja 1921.

(PAT) Bagaże internowanych w Anglii wracają. Urząd emigracyjny przy ministerstwie pracy i opieki społecznej nadsyła nam następującą notatkę: Do Austryi nadszedł transport bagaży pozostawionych w Anglii przez internowanych tam w czasie wojny światowej poddanych b. monarchii austro-węgierskiej. Między temi bagażami znajduje się kilkadziesiąt pakunków należących do osób pochodzących z Małopolski. Interesowani w tej sprawie winni zwrócić się do Urzędu emigracyjnego w Warszawie, ul. Królewska 23, podając obecny swój adres, miejsce internowania w Anglii i opis pakunków tudzież zawartość tychże.

Obchód rocznicy śmierci Napoleona w Paryżu. Obchód uroczysty setnej rocznicy śmierci Napoleona odbędzie się 4 maja w kościele Notre-Dame pod przewodnictwem kardynała Dubois, arcybiskupa Paryża. Część muzyczna na rzecz funduszu Zwycięstwa i Stowarzyszenia opiekującego się wdowami po poległych na wojnie (na którego czele stoi żona marsz. Focha), obejmująca mszę żałobną, marsz końcowy i apoteozę ze Symfonii tryumfalnej Berlioza, będzie wykonana przez 450 osób (orkiestra i chóry pod batutą Wiktora Charpentier). Chór Notre-Dame pod kierownictwem ks. Renault wykona „Libera" i „Salvum fac populum", poczem p. Vierne odegra na wielkich organach marsz własnej kompozycyi. Katafalk będzie okryty suknem fioletowem, a cała katedra udekorowana sztandarami. Ks. Henocque, b. kapelan III dyw. i oficer legii honorowej wypowie mowę o Napoleonie.

Z „Echa". Wydział Tow. śpiew. „Echo" zawiadamia swych członków, że w zbliżającej się uroczystości 3. Maja przyrzekł następujące współudziały: dnia 2. maja w uroczystym wieczorze w ratuszu, 3. maja rano podczas mszy polowej na Cytadeli, 4. maja w Ognisku oficerskiem, 5. maja w Dublanach (msza i poranek) prócz tego koncerty 7. maja w Stryju, 8. maja w Drohobyczu, wobec czego wzywa wszystkich by się jawili na próbie we czwartek celem przerobienia stosownych utworów. Wydział ma nadzieję, że wszyscy stawią się jak zwykle w takich razach.

„Szczutek", najpopularniejszy w Polsce tygodnik satyryczno-polityczny przeszedł na własność dyr. Karola Grodkiego.

Z Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Posiedzenie naukowe Oddziału lwowskiego odbędzie się 26 bm., w sali Instytutu geologicznego Uniwersytetu, ul. Długosza 8, o g. 6 w. Na porządku dziennym odczyt prof. dra Ludwika Bykowskiego: „Bałtyk jako przedmiot nauki szkolnej".

Z Sokoła IV. Walne Zgromadzenie członków Polsk. Tow. gimnastycznego „Sokół IV" we Lwowie, odbędzie się 26. bm. o godz. 6 wiecz. w sali gimnastycznej szkoły męskiej im. św. Antoniego, przy ul. Głowińskiego. Legitymacye, uprawniające do udziału w Walnem Zgromadzeniu wydaje kancelarya Towarzystwa codziennie od 7.30 do 9 wieczorem w szkole męskiej im. św. Antoniego.

Wielki pożar koło Kamionki Strumiłowej.

Spłonęło 200 morgów 8-letniego młodnika.

Lwów, 26. kwietnia.

(!) Ubiegłego tygodnia około godz. 11, wybuchł pożar w lesie obok granicy rekdańskiej pow. Kamionka Strumiłowa, stanowiącym własność Władysława Weissmanna ze Strychanki. Skutkiem panującego wiatru, ogień szybko się rozszerzył i w ciągu ośmiu godzin objął około 200 morgów ośmioletniego młodnika. Wyrządzona szkoda wynosi ponad 200.000 marek. Dzięki szybkiej pomocy posterunku pol. państw. w Dobrotworze i okolicznych mieszkańców, zdołano zlokalizować pożar, który mógł objąć sąsiednie lasy.

Tego samego dnia około godz. 9 przed południem wybuchł w lesie tegoż samego właściciela w młodej kulturze pożar i zniszczył 3 morgi 5-letniej kultury, wyrządzając szkodę około 30.000 marek.

Przeprowadzone śledztwo nie zdołało zbadać przyczyny pierwszego pożaru. W drugim wypadku stwierdzono, że dnia tego w lasku tym dwóch pastuchów pasło bydło i ci na pewno strzelaniem zapałkami wywołali ogień.

18-letnia złodziejka — z zasady.

„Musi kraść bo — nie może robić".

Lwów, 26. kwietnia.

(!) Marya Bogusz licząca lat 18 urodzona w Dziewięcierzu pow. Rawa Ruska, rel. gr. kat. karana 14-miesięcznem więzieniem za współudział w morderstwie rabunkowem, opuściła dnia 4. marca br. więzienie we Lwowie i udała się na służbę. Po dwutygodniowym pobycie u państwa X w jednej miejscowości pod Lwowem wstąpiła niebawem do służby do Abrahama Abenda w Janowie.

Tutaj skradła w nocy z 17. na 18. bm. z zamkniętego pokoju, do którego dostała się po otworzeniu okna, rozmaite rzeczy oraz garderobę wartości około 30.000 marek. Po dokonaniu kradzieży Bogusz zbiegła przez lasy Janowskie w kierunku Krechowa a ścigana pogonią na wszystkie strony przez policyę, została następnego dnia schwytaną w lesie pod zajazdem.

Przytrzymana na policyi zeznała, że musi kraść, bo do pracy nie jest stworzoną, a kradzieży nauczył ją kuzyn jej Aleksander Jarema aresztowany w r. 1919 za morderstwo rabunkowe przy ul. Źródlanej we Lwowie, z którym wspólnie kradła. Zeznała ona, że spowodowała to morderstwo,

albowiem wskazała Jaremie pewną panią (Amalię Stein)

zam. przy ul. Źródlanej, którą kuzyn jej zamordował. Dalej zeznała, że brała udział w kradzieżach kieszonkowych na dworcu kolejowym w Rawie Ruskiej, gdzie skradła raz 30.000 marek, a drugi raz 20.000 marek, a pieniędzmi podzieliła się ze wspólnikami.

Indagowana na policyi o powód kradzieży u swego ostatniego chlebodawcy, oświadczyła,

że nie chce robić,

myślała że kradzież jej się uda i ujdzie bezkarnie,

że będzie mogła nadal kraść.

Dalej oświadczyła, że jak wyjdzie z aresztu **kraść będzie dalej, bo absolutnie nie będzie pracowała**

i odgrażała się swej okradzionej chlebodawczyni: że jak wyjdzie z aresztu „to kudłaję naczy".

Skradzione przedmioty odebrano, oddano poszkodowanej a nałogową i bezczelną złodziejkę odstawiono do więzienia.

Mordercy w rękach policyi państwowej.

Mord, rabunki i liczne kradzieże — dziełem dwu bandytów.

Bandyta specyalistą w kradzieży maszyn do pisania.

Lwów, 26. kwietnia.

(!) Już przez kilku dniami donieśliśmy o schwytaniu przez policyę państwową „Wschód",

dwóch zbrodniarzy,

a to: Mieczysława Żurowskiego, liczącego lat 35, z zawodu tokarza, oraz Stanisława Rusina, liczącego lat 30, z zawodu kucharza, którzy popełnili cały szereg zbrodni.

Żmudne śledztwo prowadzone bardzo energicznie i sumiennie przez szefa urzędu śledczego P. P. „Wschód", które trwało z górą tydzień, ustaliło dotychczas następujące fakty:

Rabunki.

Żurowski, uzbrojony, przybył w dniu 26 czerwca 1919 do Podborzec, i tam dokonał rabunku na osobie księdza gr. kat. Bazylego Bernackiego, zabierając mu rozmaite przedmioty odzieży i ubrania, bieliznę, oraz zegarek srebrny.

Po raz drugi u tego samego księdza, dopuścił się Żurowski zbrodni rabunku w dniu 23 marca br. tym razem w towarzystwie Rusina, zostali jednak obaj spłoszeni i oddawszy jeden strzał, zbiegli nie zdoławszy niczego zabrać.

Dnia 21 marca rb. udali się obaj bandyci do Staj koło Bełzca i tam dokonali rabunku na osobie Bersza Fenstera, właściciela młyna w Stajach, oraz na zamieszkałym w tej wsi Baruchu Szweizerze, zabierając pierwszemu 4.800 mk., drugiemu 2060 mk. Po dokonaniu rabunku obaj zbiegli.

W parę dni później, znowu ci sami bandyci, z bronią w ręku, napadli na drodze prowadzącej z Krzywcza do Borszczowa 11 żydów, którym

pod groźbą użycia rewolwerów, zrabowano 8000 marek i dwa portfele skórzane.

Okres włamań i kradzieży.

Po tej seryi rabunków przychodzi u Żurawskiego okres włamań i kradzieży. W chronologicznym porządku przedstawiają się one następująco:

W lecie w r. 1919, skradł Żurowski w szkole pisania na maszynie „Irena" we Lwowie, przy ul. Leona Sapiehy, maszynę „Remington", którą odebrano od blatnika Włodzimierza Kozłowskiego, stałego odbiorcy kradzionych przez Żurowskiego rzeczy.

Podobny los, jak „Irenę" spotkał niebawem i adw. dra Pierackiego, któremu Żurowski skradł w listopadzie 1919 r. maszynę marki „Remington" a dnia 31 grudnia tegoż roku drugą maszynę „Jost", którą sprzedał niejakiemu Salomonowi Lauferowi w Stanisławowie. W jesieni roku 1920 skradł Żurowski adwokatowi zam. przy ul. Gołuchowskiego w Stanisławowie, maszynę, którą sprzedał do Rumunii.

Dnia 6 stycznia 1921, włamał się Żurowski do mieszkania dr. Wydraka w Czortkowie, skradł mu 2 ubrania męskie, futro podróżne podbite baranami, płaszcz gumowy, nowe palto, 3 koszule nowe męskie i jedno prześcieradło. Rzeczy te nabył od Żurawskiego Salamon Laufer w Stanisławowie.

Powracając po rabunku w Borszczowie do Lwowa, wysiadł Żurowski w Buczaczu, zagościł do kancelaryi dr. Sterna i skradł mu maszynę do pisania. Maszynę tę odebrano Żurowskiemu w Śniatynie, a obecnie znajduje się w Ekspozyturze O. G. w Kołomyi, jako zakwestyonowana.

Prócz maszyn do pisania, narzędzia chirurgiczne.

W pierwszych dniach stycznia br. przebywał Żurowski w leczeniu w szpitalu w Czortkowie. W dniu 10 stycznia, pootwierał sobie drzwi sali operacyjnej, skradł narzędzia chirurgiczne, będące własnością szpitala powszechnego w Czortkowie, przedstawiające wartość 300.000 marek, a sprzedał ten łup Kozłowskiemu za 1500 marek. Narzędzia te następnie przeszły przez kilka rąk i dostały się do Juliana Trepczyńskiego, właściciela sklepu z narzędziami lekarskiemi, który narzędzia te nabył za cenę 12.000 marek. Narzędzia te odebrano i oddano za pokwitowaniem dyr. szpitala powszechnego dr. Zawadzkiemu.

Podejrzani o morderstwo.

Ponadto Żurowski i Rusin są podejrzani o dokonanie morderstwa w nocy z 11 na 12 kwietnia br., na osobach Salomona Altmana i matki tegoż Szajndli Braune w Słobódce pow. Brzeżany. Morderstwo popełnili bandyci przy pomocy broni palnej i młotka w celach rabunkowych. Po dokonaniu morderstwa, rozbili bandyci lampę, skutkiem czego powstał pożar, który nadpalił oba trupy.

Żurowski początkowo, jak świadczy protokół przesłuchań, zapodał, że zbrodnię tę popełnił w towarzystwie Rusina i jakiegoś nieznanego mu z nazwiska żyda, następnie Żurowski jak i Rusin, wyparli się zupełnie dokonania tego mordu. Jednakowoż czas jak i miejsce w którym dokonano mordu przemawiają za tem, że mordu tego dokonali tylko ci obaj. Przy Żurowskim znaleziono pistolet systemu brauning, nabity pięcioma kulami, coby odpowiadało początkowym jego zeznaniom, że Rusin strzelił trzy albo cztery razy.

Współwinni.

Obu zbrodniarzy odstawiono wczoraj do sądu okręgowego, przed którym będą niebawem za swoje zbrodnie odpowiadać. Jako współwinni o zbrodnię kradzieży będą odpowiadali przed sądem: Włodzimierz Kozłowski, majster ślusarski ze Lwowa, który kupił od Żurowskiego trzy maszyny do pisania i narzędzia chirurgiczne, za śmiesznie niskie ceny, co świadczy o tem, że musiał wiedzieć, że rzeczy te pochodzą z kradzieży.

Dalej Julian Trepczyński, który nabył skradzione narzędzia chirurgiczne za cenę 12.000 mk., a jako znawca musiał wiedzieć, że jeden termokanter przedstawia wartość 15.000 mk. Najważniejszym dowodem, że Trepczyński wiedział że rzeczy pochodzą z kradzieży, są zeznania Trepczyńskiego protokolarnie przez niego podpisane, wedle których, zjawił się u niego w sklepie lekarz z prowincyi, który oświadczył jego synowi, że skradziono w ostatnich czasach wielką ilość narzędzi lekarskich, przyczem ostrzegł, że o ile by się ktoś zgłosił z propozycyą sprzedaży, by oferenta oddać w ręce policyi a narzędzie zatrzymać. Trepczyński mimo to przedmioty te kupił, za cenę nadzwyczaj niską, temsamem więc przyznaje się do współwiny w zbrodni kradzieży. O pośrednictwo w sprzedaży tych narzędzi odpowiadać będą: Julian Michalski, właściciel zakładu instalacyjnego, zam. we Lwowie przy ul. Kordeckiego, Rudolf Fleischman, zam. ul. Kochanowskiego 26 i Edward Ilemberger, monter, zam. przy ul. Szumlańskich 5, którzy pośredniczyli w pozbywaniu tych narzędzi z zarobkiem od 500—1500 marek.

Jako współwinny w zbrodni kradzieży z par. 185 u. k. stanie przed sądem Salamon Laufer, kupiec ze Stanisławowa, obwiniony o kupno skradzionych rzeczy u dra Wydraka w Czortkowie, oraz maszyny skradzionej u dra Pierackiego we Lwowie, a obwinieni o zbrodnię z par. 24 u. k., staną Jan Czarnecki, młynarz, zam. na Zniesieniu, Anna Stefaniuk zam. na Zniesieniu i Michał Jachimowicz, przetokowy, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiej 139.

Dzięki więc niespożytej energii PP. „Wschód" a zwłaszcza niezmordowanej pracy szefa urzędu śledczego „Wschód", dr. Zieniewskiego, udało się unieszkodliwić dwu niebezpiecznych bandytów i odebrać skradzione cenne rzeczy.

Bandyci napadają w przebraniu funkcyonaryuszy policyi.

Rabunek pod groźbą użycia broni.

Lwów, 26 kwietnia.

(!) Przed kilkoma dniami uzbrojeni bandyci: Franciszek Śliwiński i Stefan Tustanowski z Zbrzyża pow. Borszczów, przebrani w mundury funkcyonaryuszy policyi państwowej, napadli w nocy o godz. 11 na drodze publicznej przy lasku i przysiółku należącym do Zbrzyżc, a zwanym „Wiercino ą" na pędzących z targu zakupione bydło Jakóba i Piotra Perczańskiego i Antoniego Cichlowskiego z Hryńkowiec. Śliwiński stanął obok ofiar z naładowanym karabinem, a Tustanowski przeszukiwał napadniętym kieszenie, przyczem zabrał Piotrowi Perczańskiemu 50 kor. austr., Cichlowskiemu 1000 rubli carskich i 200 mkp, oraz zakupioną przez nich na targu jałówkę za 1400 rb. carskich. Bandyci po dokonaniu rabunku puścili poszkodowanych wolno, poczem sami usiłowali zbiedz. Po przeprowadzonem śledztwie, zdołano bandytów schwytać, odebrać rzeczy, które oddano poszkodowanym, a ich samych oddano sądowi. Aresztowania tych bandytów dokonała ekspozytura policyi śledczej w Czortkowie.

Napad dezerterów na konwojentów.

Dezerterzy strzelają do eskorty.

Lwów, 26 kwietnia.

(!) Dnia 22 b. m. eskortowali post. pol. państw. dezertera Aleksandra Kaczanowskiego z Łachodowa do Brzeżan. Gdy zbliżali się do lasu faktorowskiego, wypadło z lasu 5 uzbrojonych dezerterów, którzy poczęli strzelać w stronę eskorty, przyczem oddali około 20 strzałów. Na szczęście nikt nie został raniony. Konwojowany dezerter korzystając z zamieszania, zdołał umknąć, ale w pościgu został schwytany i odstawiony do Przemyślan.

Na srebrnym ekranie.

Ludzie niepewni jutra.

PREMIERA W KINOTEATRACH „KOPERNIK" I „MARYSIEŃKA".

Lwów, 26. kwietnia.

Straszniejsze to jeszcze niż „Ludzie bezdomni" o których z takiem przejęciem mówi Żeromski. Ludzie, którzy nie wiedzą, czy zbudzą się dnia następnego... Czy zostaną w swym domu zabici czy spaleni...

Czy trupy ich walać się nie będą na drodze, deptane nogą motłochu...

Wystarczy, że są żydami...

Rosya, ten wielkolud wschodni, na którym najdłużej żyły zabobony i gusła, stwarza tragedyę w których naród żydowski gra główną rolę. Tam, wypluty już dawno przez zachodnią Europę, żył najdłużej zabobon o mordzie rytualnym jako że natrafiał na grunt podatny i analfabetów, żyjących jak zwierzęta.

Rodzina Abramowiczów żyje w przyjaźni z rodziną rosyjską. Dzieci ich bawią się razem a w chwili, gdy wojsko chcąc zdobyć kwatery, przedewszystkiem żydów wyrzuca z ich mieszkań na ulicę, by tymczasem z tych pokoi uczynić stajnię, Malukowie przyjmują Abramowiczów w gościnę, wtedy to córka ich, Mania i Lasza, Rosyanin, pokochali się. Widzi to piękna Wiera i Dymitr Wroński. Wiera chciałaby zostać żoną Laszy i nie nawidzi w nie... Dymitr zaś chciałby się z Manią pobawić a gdy w pewnej chwili spotkanie odtrąca, poprzysięga jej zemstę.

Niedługo na nią czeka.

Nadchodzą święta Passhy, uroczyście obchodzone przez naród żydowski. Otóż więc wedle owego zabobonu potrzebna krew dziecka innej wiary w czasie tych świąt. Zabobon ten nieraz już setki żydów przepłacało życiem i mieniem. Głupi, ciemny tłum wierzący w dyabłów — wierzy i w tę bajkę!

Mówią, że nawet niejedni z inteligencyi w to wierzą — ale to chyba przesada, plotka gminu, który sam jako wyznawca gorliwy takiej ohydy, nie chce figurować. Właśnie czyta Lasza starą księgę o męczarniach żydów w dawnych wiekach. Przerywa mu ją krzyk matki Soni. Dziecko gdzieś zniknęło! Ostatnio rozmawiała z Abramowiczem. Więc oczywiście podejrzenie rzuca się ku — Bogu ducha winnemu — żydowi. Lasza nie wierzy w to, nie chce wierzyć. A jednak...

A tłum już rozszalał. Rzucają się na dzielnicę żydowską, palą, rabują, oczywiście przytem zabijają. Setki giną w płomieniach. Nie oszczędzono i domu Bożego. Policya porywa Abramowicza, nad matką i córką znęca się tłum bab i niedorostków.

Wiera i Dymitr, każdy plany swoje mający na oku, podżega tłum do mordu, do nienawiści. Jak obrzydłe dwa czarne duchy kręcą się śród ludzi i podsycają nienawiść. Wreszcie tłum rzuca się na więzienie.

„Wydajcie nam Abramowicza! — Sami wymierzymy karę".

I wyciągnęli biedną, złamaną ofiarę, stawiają pod murem by ukamienować. Jahwe! Zdają się mówić zbladłe wargi Abramowicza. Czy dasz świadectwo prawdzie?

I prawda, wielka, świetlana prawda się zjawia!

Oto Sonia bawiąc się w lesie wpadła w sidła, które zastawiał karczmarz Pietro na zwierzynę. Przerażony karczmarz znajduje ją i odwozi do rodziców. Lasza porywa dziecko na ręce i pędzi by ratować Abramowicza. Tłum zawstydzony obnaża głowy i cofa się...

Tak! Lecz ile krwi, ile łez, już się polało! Ile trupów legło.

Siła i groza, które biją z tej historyi niech idą w tłum! Niech mu otworzą oczy! Niech go przekonają, jak ludzą go złe podszepty, jak tylko narzędziem się staje w pomysłach potwornych, przewrotnych ludzi. Tu kino spełnia wielkie zadanie, bo staje się wychowawcą tłumu, chwyta jego duszę i wstrząsa nią, wołając: patrz — co z ciebie robią tacy Wrońscy, takie Wiery, które twoimi gwałtem chcą zdobyć dla siebie różne przyjemności. To też kara zbrodniarzy spotkała, pierwszy padł Dymitr od kuli policyanta!

Lasza chce zaś uczyć ludzi miłości. Wszyscy jednacy, wszyscy tylko ludzie — nic — tylko ludzie.

Widownia w głębokiem wzruszeniu, w cichem łkaniu brała w siebie straszne widmo obłędu ludzkiego.

Nora.

Wyjaśnienia i porady w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi, Lwów, Sokoła 4.

OGŁOSZENIA

ODDZIAŁ DLA OGŁOSZEŃ otwarty przez cały dzień do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Czas odnowić przedpłatę!

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI